



ODZNACZENI – HISTORIE ZAPAMIĘTANE

Historia Antoniny Galskiej

Wanda Wiśniewska: Antonina Galska urodzona w Grodnie 14 maja 1896 roku. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari, Srebrnym Krzyżem Zastugi z Mieczami i Krzyżem Armii Krajowej.

Szymon Antosik: *Czy wie Pani coś więcej na temat młodości cioci, jej wychowania?*

Urodziła się jako drugie dziecko Jana i Marii z Modzelewskich i do 1945 roku mieszkała w Grodnie, w domu rodzinnym przy ulicy Jagiellońskiej. Ukończyła gimnazjum w 1914 roku i jednocześnie uczyła się w tajnych polskich szkółkach samokształceniowych. W Grodnie był wtedy zabór rosyjski, językiem urzędowym był język rosyjski. Od najmłodszych lat starała się włączać we wszelkie działania służące zachowaniu polskości i dążeniem niepodległościowym. W czasie I wojny światowej, w czasie okupacji niemieckiej, działała w Polskiej Organizacji Wojskowej.

W 1920 roku postanowiła zostać nauczycielką. W 1922 ukończyła państwowe kursy nauczycielskie w Krakowie, a potem Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie. W 1924 roku została delegowana przez władze oświatowe do Lille we Francji. Tam przez dwa lata uczyła dzieci polskich górników emigrantów. Uczyła i starała się im – dzieciom i ich rodzicom – przypominać o polskości.

Czyli była nauczycielką z pasji, z poświęcenia. Czy opowiadała o pobycie we Francji?

Opowiadała czasem o Francji, jak to tam było. Jak ci górnicy byli spragnieni polskości, spragnieni kościoła polskiego. Organizowała wycieczki do miejsc we Francji związanych z historią Polski. W ogóle była tam bardzo lubiana i bardzo żałowano, że wyjeżdża, to wiem na pewno. Dwa lata tam przebywała. Potem wróciła do Polski i pracowała w szkole ćwiczeń przy Państwowym Miejskim Seminarium Nauczycielskim w Grodnie. Uczyła też w Szkole Powszechnej nr 5 imienia Królowej Jadwigi i prowadziła kursy z języka polskiego dla dorosłych organizowane przez polską

Macierz Szkolną. 1 stycznia 1939 Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego odznaczyło ją Brązowym Medalem za długoletnią służbę

W 1939 roku, 21 września, wojska radzieckie zaatakowały Grodno. To było jedyne miasto, które w tym okresie stawiało zbrojny opór. W oblężonym mieście kierowała utworzonymi przez nią patrolami sanitarnymi.

Rzeczywiście, w Grodnie trwały ciężkie walki, miasto broniło się aż dwa dni. Po kapitulacji obrońcy, władze cywilne i wojskowe zostały rozstrzelane. Później zapewne o tym nie wspominała, bo przy ówczesnej władzy było to niebezpieczne.

Oczywiście, to było niebezpieczne. Po zajęciu Grodna przez Armię Czerwoną wstąpiła do tworzących się podziemnych organizacji. To był Związek Walki Zbrojnej, później przekształcony w Armię Krajową. Pełniła funkcję łączniczki. Dom ich – mieszkała cały czas z matką przy Jagiellońskiej – był zawsze otwarty dla wszystkich potrzebujących, wszystkim udzielała pomocy. Opowiadała, że zjawilo się u niej kilku ułanów na koniach w pełnym umundurowaniu. Przeżyła wtedy chwile grozy, ale nie tracąc zimnej krwi, wciągnęła ich do mieszkania. Komuś poleciła, żeby się zajął końmi, a sama ich ukryła. Postarała się o ubrania cywilne i przechowywała ich u siebie, dopóki nie znalazła bezpieczniejszej kryjówki. Tych ułanów bardzo zapamiętała.

To było na początku okupacji?

To było w 1939 roku, jak weszli Sowieci. W jej domu został zorganizowany punkt zbiórki paczek, które były przesyłane do Kazachstanu dla wywiezionych tam Polaków. W 1941 roku została oskarżona o szpiegostwo, zamknięto ją w więzieniu w Mińsku. Kiedy rozpoczęło się natarcie niemieckie, Beria wydał rozkaz przetransportowania kilku tysięcy więźniów politycznych z więzienia w Mińsku do Mohilewa. Szli grupami. W grupie cici było kilkaset osób.

Czy wyzwolenie nastąpiło z rąk Niemców czy uciekła w czasie zamieszania wojennego?

Kiedy całą grupę więźniów transportowali z więzienia w Mińsku i na piechotę gnali na wschód, kurier na motocyklu dogonił kolumnę z nakazem natychmiastowego rozstrzelania. I wtedy – to też ciocia opowiadała – młody oficer sowiecki wydał rozkaz konwojentom, żeby rzucili broń i wrócili do jednostki. Gdy odjechali, wyciągnął rewolwer i zastrzelił się. A grupa więźniów się rozpiezchła. Tam było ponad 500 osób. Przekradali się lasami w kierunku Grodna. Przeszła szczęśliwie linię frontu i dotarła do domu.

Od 1941 roku do lipca 1944 okupantów sowieckich zastąpili Niemcy. Pod okupacją niemiecką działała w konspiracji. W podziemiu miała pseudonim „Szarotka”. Przyjeżdżała do Warszawy i tam odbierała pieniądze od Komendy Głównej ZWZ. Pieniądze przeznaczone były na organizowanie ucieczek z więzień. Odbierała też pieniądze od PCK, za pośrednictwem generałowej Marii Bortnowskiej, prezesa PCK, na organizowanie pomocy społecznej. Od polskich, podziemnych władz szkolnych otrzymywała instrukcje i pomoc pieniężną na organizowanie w Grodnie tajnego naucza-

nia. Wracając do Grodna, zabierała ze sobą nielegalną prasę podziemną. Za to wszystko oczywiście groziła kara śmierci, ale jakimś cudem udawało jej się szczęśliwie przekraczać granice Generalnej Guberni.

Czy opowiadała o jakichś wydarzeniach związanych z przekraczaniem granicy?

Oficjalnie wyjeżdżała na zakup materiałów do sklepu galanteryjnego, który był w Grodnie. Do tego sklepu często przychodzili Niemcy. Byli „specjalnie” traktowani i można się było z nimi dogadać. Ciocia opowiadała o jednej akcji, w której akurat nie brała udziału, że trzeba było pewnego chłopaka przetransportować do Generalnej Guberni, bo tutaj było bardzo niebezpiecznie. W związku z tym ugadali Niemców, którzy jechali do GG samochodem, że jest taka para, która jest bardzo zakochana. Ona jest tam, a on tutaj i nie mogą się połączyć, i żeby pomogli. Ci Niemcy w to uwierzyli i przewieźli tego chłopaka przez granicę. Jak już przekroczyli granicę, to ta młoda para rzuciła się sobie w objęcia, witając się z wielką radością, a widzieli się po raz pierwszy w życiu. Poznali się po tym, że ona miała jakiś charakterystyczny kapelusz. Niemcy bardzo się ucieszyli, że pomogli młodym się połączyć.

Pracowała w fabryce marmolady, bo musiała zarabiać na życie. Komentant Obwodu ZWZ Grodno-Prawy Niemen mianował ją kierowniczką referatu WSK, czyli Wojskowej Służby Kobiet. Działalność tej komórki była różnorodna: podrabiano dokumenty dla działaczy podziemnych, dla osób ukrywających się, organizowano ucieczki. Kiedy trzeba było wydobyć z więzienia dwóch żołnierzy AK, to „Szarotka” zorganizowała całą akcję ich ucieczki, brała w tym udział i bezpiecznie ich ukryła. Nie znamy jednak szczegółów, nikt z opisujących jej działalność o tym nie wspomniał. Wiemy tylko, że wyciągnięto z więzienia dwóch akowców.

Polskim partyzantom potrzebna była żywność i ciepła odzież. Żydzi czekali w getcie na pomoc. Wszystko to wymagało zorganizowanego działania. Musiała opracować plany poszczególnych akcji, znaleźć odpowiednich ludzi do działania. Dzięki niej kilku Żydom udało się uciec z getta. Wszystkim, którzy chcieli przyłączyć się do oddziałów leśnych, w miarę możliwości pomagała.

Czy wspominała coś o pomocy Żydom?

Tak, mówiła, że tak samo pomagali Żydom jak Polakom, że – jak to było możliwe – wyciągali ich z getta, dostarczali im paczki.

To było szczególnie niebezpieczne.

No właśnie. Z jej domu był też kolportowany podziemny tygodnik „Dekada”, wydawany przez Biuro Informacji i Propagandy Obwodu AK Grodno-Prawy Niemen.

Na polecenie władz z Warszawy zorganizowała razem z koleżanką Zofią Modzelewską tajne komplety na poziomie szkoły średniej. Chcąc przekazać młodym ludziom dokonania kultury polskiej, urządziła – wraz z nauczycielami i przebywającymi w Grodnie aktorami – wieczory teatralne. To wszystko odbywało się u niej.

W domu?

Tak, w domu. Miała tam parę pokoi. Wspominała o tych aktorach, ale już nie pamiętam, kto tam był. Korespondowała z nimi jeszcze po wojnie. Nie założyła własnej rodziny, całe życie poświęciła ludziom, kochała Boga i Ojczyznę, była człowiekiem prawym, w każdym umiała dostrzegać dobro. Nie narzekała i zawsze komuś pomogła. Armia Czerwona zajęła Grodno w 1944 roku. Działalność podziemna stała się jeszcze bardziej niebezpieczna. Trzeba było zorganizować przerzut paczek do łagrów sowieckich. W Republice Białoruskiej obowiązywał zakaz wysyłania paczek, więc te paczki były przewożone konno przez lasy na teren Republiki Litewskiej. Tam był transport do Porzecza, koło Druskiennik, gdzie był punkt odbioru i paczki mogły być stamtąd wysyłane dalej. W sprawozdaniu za okres od września do listopada 1944 roku pisała tak: „Członkinie WSK zorganizowały meliny noclegowe dla kurierów i przechodzących żołnierzy, kwatery dla spalonych akowców i świadczyły pomoc, głównie żywnościową, ofiarom represji sowieckich”.

Czy wspominała o wkroczeniu Sowietów do Grodna?

Po wkroczeniu Sowietów krótko tam działała, bo została bardzo szybko rozpracowana i aresztowana. Zatrzymano ją w Grodnie, zamknięto w więzieniu w Orszy, a stamtąd przeniesiono do łagru Chociennice koło Witebska, następnie zaś do łagru Poćma w Mordowii, gdzie spędziła osiem lat. Dostała wyrok 25 lat, a w 1946 wyrok zmniejszono do 10 lat ciężkich robót, z utratą praw na pięć lat.

O tym nic nie opowiadała?

Nic. To było dla niej widocznie za ciężkie przeżycie. Myśmy się właściwie pierwszy raz dowiedzieli, kim ona była dla współwięźniarek, kiedy dostała zaproszenie do jednej z nich do Gdańska, bo kilka z nich mieszkało potem w Gdańsku. Zawieźliśmy ją tam. Te wszystkie kobiety przyszły ją powitać. Wniosły ją na drugie piętro i w ogóle traktowały jak świętą osobę. Myśleliśmy, Boże, jaka ona musiała być tam, w tym obozie, czym ona była tam dla nich. Teraz, jeśli Pan chce, to mogę przytoczyć, co one opowiadały.

Oczywiście.

Pani Irena pisze: „Oświadczam, że pani Galska była starszą panią godną szacunku, cieszącą się sympatią wszystkich Polek. Potrafiła każdą podtrzymać na duchu i podzielić się zawartością otrzymanych paczek, chociaż sama była równie głodna. Potrafiła też stworzyć taką wśród nas atmosferę, aby chwilowo zapomnieć o swojej niedoli. Byłyśmy tam jak jedna rodzina, co Polka to siostra. Do dziś ta przyjaźń między nami trwa”. Pani Cecylia pisze: „Pani Nina, tak ją nazywaliśmy w obozie, była naszym światłem, ośrodkiem kulturalnym, w ogóle przyjacielem, człowiekiem godnym naśladowania. Wokół pani Niny gromadziłyśmy się na modlitwy wspólne, pogawędki, opowiadała nam książki, uczyliśmy się wierszy naszych poetów (...)”.

Czyli prowadziła w obozach działalność edukacyjną.

Tak, uczyła polskiego i historii, miała wykształcenie humanistyczne. Teresa, która była uczennicą, a później współtowarzyszką w łagrze, w swoim oświadczeniu złożonym w Ośrodku Karta pisze: „Byłam podkomendą pani Niny Galskiej przez cały czas okupacji niemieckiej i po wkroczeniu bolszewików w 1944 roku, aż do chwili aresztowania. Byłyśmy razem w łagrze w Mordowii. Bóg tak chciał, żeby ta wspaniała osoba była ze mną przez ten cały okres gehenny. Pani Nina tylko chwilowo pracowała w kantorze, ponieważ знаła znakomicie rosyjski. Przez zawiść podłych ludzi szybko została zwolniona i do końca wyroku była sprzątaczką. Była Polką, a szanowali ją wszyscy. Ukrainki, Rosjanki, Litwinki. Władze obozowe, chociaż miały rozkaz z góry, tzn. z Moskwy, utrudniać jej życie, to tylko poprzestawały na izolowaniu jej we wszystkie święta bolszewickie. W tej cichej, szarej postaci biła jakaś dostojność, której innym, choćby chcieli, nie udało się nabyć”.

Czy Pani ciocia, po wyjściu z obozu, długo jeszcze żyła w Grodnie?

Rok, bo nie mogła wyjechać do Polski. Była taka historia, myśmy pisali tak zwany „wyzew”, żeby mogła do nas przyjechać, i jak dobrze pamiętam, moja mama z moją babcią zbierały różne dokumenty. Jak już miały wszystkie papiery gotowe, mama poszła do ambasady radzieckiej i tam jej powiedzieli: „Pani jest siostrą cioteczną, to Pani nie jest rodziną. To jest nieważne wszystko”. Dopiero wszystko musiały przepisać na babcię, która była jej ciotką rodzoną, i wtedy na tej podstawie została zwolniona z Grodna i mogła przyjechać do Polski.

Jak wspominają Państwo przyjazd cioci z Grodna?

W środku zimy przyjechała. Przyjechała z jednym tobołkiem, blada, wycieńczona. Zamieszkała początkowo u nas, potem w osobnym mieszkaniu. My byliśmy młodym małżeństwem, zaczęły się rodzić dzieci i cały czas ciocia była z nami. Nie mogła dostać pracy. Nie wolno jej było uczyć dzieci. Zatrudniła się więc początkowo jako opiekunka do rodziny z trójkiem dzieci, ale to było dla niej za ciężkie. Dostała stanowisko katechetki w Piastowie, bo wtedy nie było religii w szkole, tylko przy kościele. Potem, dzięki koleżance z Grodna, dostała się do szkoły w Milanówku, do biblioteki. Pracowała tam do emerytury i jak zwykle starała się służyć ludziom. Co dzień rano chodziła na mszę świętą, następnie przychodziła do moich dzieci, mamy czterech synów, by być z nimi, podczas gdy byłam w pracy. Starszym chłopcom pomagała w lekcjach. Znała świetnie historię, tę prawdziwą, której nie uczono w szkole. Miała dar opowiadania. Znała dobrze język rosyjski i pomagała w nauce tego nie lubianego przez dzieci przedmiotu. Przy okazji prowadziła z nimi długie rozmowy, które po tylu latach wspominają. Nigdy nie podnosiła głosu, wystarczyło, że spojrzała w oczy. Każdy wiedział, że było coś nie tak. Miała duży wpływ na wychowanie naszych dzieci. Wysyłała prasę polską do pozostałych w Grodnie przyjaciół, robiła to, mimo że część przesyłek przychodziła z powrotem, dziwnym trafem te, w których przemycą prasę katolicką. Do ostatnich chwil życia była cierpliwa, pogodna, nie skarżyła się, chociaż pobyty w więzieniach pozostawiły niewątpliwie ślad. Gdyby nie wypadek, żyłaby prawdopodobnie dłużej. Po operacji złamanej nogi wróciła do domu. Zdawało się, że wszystko będzie dobrze, cieszyła się, że jest

w domu, wśród swoich. Odeszła nagle 21 września 1980 roku. Tak się zakończyło jej życie.

Na Nowym Mieście, w kościele Franciszkanów jest wmurowana tablica pamiątkowa, którą ufundowali grodnianie.

Zapewne Pani ciocia nigdy nie powróciła do Grodna?

Marzyła o tym, żeby pojechać, i myśmy nawet to planowali, że może jakoś się uda, ale ona już wtedy nie mogła chodzić i w końcu nie pojechała.

Cytaty pochodzą z dokumentów znajdujących się w archiwum Ośrodka KARTA – sygnatura AW III/374.

Akcja „Odznaczeni – historie zapamiętane” towarzyszyła wystawie *Blask orderów w 100-lecie odzyskania niepodległości* w Muzeum Łazienki Królewskie.

Zgodnie z założeniami akcji odznaczenia i pamiątki rodzinne stały się punktem wyjścia do przypominania biografii osób, których losy w wyjątkowy sposób splótły się z historią Polski.

Zapraszamy do zapoznania się z pozostałymi historiami:

www.lazienki-krolewskie.pl